Nr 20. Kraków, 20 Maja 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Na widok trzech mogił w Krakowie.

W blizkości Krakowa są trzy wielkie wzgórza, usypane ręką narodu naszego, jako mogiły czyli groby dla *Krakusa*, *Wandy* i *Kościuszki*. Na cześć tych drogich sercu polskiemu osób napisał *Ferdynand Kuraś*, włościanin z Wielowsi, wiersz, który częściami kochanym Czytelnikom podamy.

1. Mogiła Krakusa.

Przechodniu! jeśliś Polak jest z ciała i z duszy,
Czyliż cię widok owych trzech mogił nie wzruszy?...
Wszak to relikwiarze przeminionej sławy,
Po której nam zostały smutek i żal krwawy.
Ach! gdy serce upada pod tęsknem brzemieniem,
Podźwignij je i ukój tem błogiem wspomnieniem,
Że wobec śladów zniszczeń — ludzkiego mniemania,
Została nam nadzieja — pewność zmartwychwstania.

Oto mąż, wódz i rycerz — z południa, czy wschodu —
Przybywa w owe strony niebyłego grodu;
Witają go mieszkańcy, niosąc chleb, sól w darze,
Nie ukrywając trwogi o owej pieczarze,
Kędy u stóp *Wawelu* smok się w jamie kryje,
Pożera im dobytek, wodę w Wiśle pije,
A nawet i mieszkańców śmielszych na śmierć dławi.
„Któż nas, prawią, od owej bestyi wybawi?
Nasze mienie, dobytek, nasze nawet życie
Od niej niepewne!“ — i wraz wskazują ukrycie.
„Niechaj ze ścierwa jego dziś płynie posoka!
Ja pójdę w imię bogów zabić tego smoka“.
Zawoła, i do walki z potworem się stawi
I tegoż w oczach wszystkich wnet na śmierć zadławi.
Tak oddaliwszy klęskę, spokój zaprowadza;
Lud go księciem obiera, waleczność nagradza.
Tak wróciwszy bezpieczność dla swego narodu,
Zakłada fundamenta prastarego grodu,
Do czego mu pomaga naród z szczerej chęci
I jego go nazwiskiem ku wiecznej pamięci
Mianuje. Tak więc powstał od *Krakusa* Kraków
Zbudowany: prastara stolica Polaków.
Gdy tak przez długie lata w spokoju, swobodzie,
Sprawuje rządy kraju w szczęśliwym narodzie,
Syt chwały, pełen wieku, czując — zgon się zbliża,
Wzywa starszych narodu — utrwala przymierza,
Żegna się z nimi, wreszcie naród błogosławi —
Jedynaczkę mu swoją na rządach zostawi,
A gdy wreszcie śmiertelne duch opuścił ciało,
Tę mogiłę mu naród usypał wspaniałą.
A kto ją dziś zobaczy, spojrzy ku północy,
Gdzie Polak znowu jęczy u potwora w mocy —
I modli się do Boga o Krakusa siły,
Coby snadnie i tego potwora zgładziły.

(C. d. n.)

Kazimierz Brodziński.

(Ciąg dalszy).

Tak więc przedwcześnie zakończył życie utalentowany poeta, lecz dzieła, które pozostawił, zjednały mu wieczną pamięć i miłość współbraci. Kazimierz Brodziński wcześnie zaczął pisać, bo jeszcze będąc w szkołach napisał wiersz na śmierć przyjaciela, tak rzewny i tkliwy, że matka zmarłego, po przeczytaniu owego wiersza, rozpłakała się i jak syna uściskała młodziutkiego poetę I później, już jako profesor, pisał Brodziński wiele wierszy, pełnych prostoty i naturalności; lecz najznakomitszym jego utworem jest sielanka pod tytułem *Wiesław*. Treść jej jest tak prosta, jak życie ludu wiejskiego, na tle którego powieść ta jest osnuta:

W Proszowskiej ziemi mieszkał z żoną cnotliwy i zamożny gospodarz Stanisław; straciwszy syna jedynaka na wojnie, wzięli poczciwi małżonkowie małego sierotę Wiesława i jak własne dziecko wychowali, przeznaczywszy mu za żonę córkę, także jedynaczkę, dwunastoletnią Bronikę. Mieli Stanisławowie wprawdzie jeszcze jednę córkę starszą, ale ta, jako pięcioletnie

dziewczątko, w czasie wojny i pożaru, przez nieprzyjaciela wznieconego, zginęła w zamięszaniu, a wszelkie poszukiwania stroskanych rodziców były daremne.

Zdarzyło się, że Stanisław, potrzebując pary koników, wysłał po nie do Krakowa Wiesława; Wiesław poszedł, konie kupił, ale wracając z niemi do domu w jednej wiosce w Krakowskiem, trafił na wesele. A że to Krakowianie obserwują cnotę gościnności, więc też starosta weselny zaprosił dziarskiego młodzieńca, mówiąc:

Witajcież do nas wy z Proszowskiej ziemi,
Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi.

Wiesław chętnie przyjął zaproszenie, zwłaszcza, gdy najurodziwsza drużka, piękna Halina, przystąpiła z koszykiem owoców i ciast, częstując niemi młodzieńca, a starosta do częstujących, kubkiem Wiesława, drużbów rzekł:

Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze:
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.

Tak mile zachęcony nasz Proszowiak, wybrał do tańca śliczną Halinę, poprowadził ją przed skrzypków i basy, którym sypnął hojnie grosza, rękę włożył za pas, tupnął podkówką ze stali i tak zaśpiewał:

Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między Krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi!

Potem bierze Halinę i tańczy z nią na przedzie, za nimi liczne pląsają pary; aż przetańczywszy wkoło, staje przed skrzypkami i śpiewa dalej:

Gospodarzu, nie dasz wiary
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!

Grajcie skrzypki: bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę
Serce się zostanie.

Tu znowu tańczy, goniąc za Haliną, która w pląsach przed nim ucieka. Do białego ranka trwała wesoła zabawa, ale gdy przyszło w dalszą ruszyć drogę, Wiesław zasmucony pożegnał godowników, mianowicie piękną drużkę, i pełen żalu pojechał do domu.

W zagrodzie Stanisława z radością powitano wracającego Wiesława, przyszedł stary sąsiad Jan, człek

Doskonałe lekarstwo.

(Ciąg dalszy).

Tereska odetchnęła teraz, bo miała nadzieję, że młynarz, pozbywszy się swego złego ducha, wróci do pracy i poczciwości. Jęła więc jeszcze bardziej dogadywać Mateuszowi, nie żałowała języka, na kije odpowiadała miotłą, na kułaki paznokciami, lecz wszystko naprożno. Zuch jak dawniej pił i bił, dzień przy dniu.

Nieszczęśliwa kobieta jęła rozmyślać i łamać głowę, co też teraz jest za przyczyna jej niedoli, bo przecie handlarza już nie było. Myślała i myślała, ale nic nie wymyśliła.

Chodziła po radę do rodziców, ale i oni nie mieli sposobu na rozłajdaczonego młynarza; ojciec ino mu się odgrażał, matka płakała. Potem udała się Tereska po radę do kumoszek i sąsiadek, a jeszcze później do mądrych i owczarzy, ale wszystko na nic się nie zdało, żadne środki nie skutkowały.

Aż przecie jedna, okrutnie znająca się, mądra powiedziała rozpaczającej młynarce, że jej chłopa urzekła jakaś dziewucha ze zazdrości i ciężką mu zadała chorobę; dała nadto mądra Teresce jakieś leki dla młynarza, ale te były snać za słabe, bo Mateusz, jakby się wściekł, co dzień był gorszy.

— Straszne to jakieś choróbsko zadała ta zazdrośnica mojemu biednemu mężowi — pomyślała sobie Tereska — trzeba jeszcze szukać sposobów, może Bóg dopomoże.

I nie opuszczając rąk, wysilała biedna kobieta coraz bardziej rozum, jakby pomódz Mateuszowi, bo energiczna natura młynarki żadną miarą nie chciała się poddać bez walki złemu losowi. Nareszcie trafiła na dobry sposób.

Razu pewnego, będąc w miasteczku, zeszła się z jedną z kumoszek, która, ujrzawszy Tereskę, zaraz zawołała:

— Witajcie, młynarko! Coś mi kiepsko wypatrujecie, czyście, aby nie chorzy?

— Jać tam niby zdrowa, nic mnie nie boli, ale od frasunku ledwo żyję, bo mój po staremu waryuje.

bardzo rozumny; obejrzawszy konie, zasiedli wszyscy za stołem, wypytując młodzieńca, jaką miał drogę. Ale ten był smutny i milczący; starzy wnet to spostrzegli, nuż więc wypytywać o powód frasunku.

Wtedy Wiesław wyznał szczerze, że w drodze na weselu poznał śliczną dziewoję Halinę, która mu serce zabrała, że bez niej żyć nie może. Dalej prosił, aby mu przybrani rodzice pozwolili odejść w świat, gdzieby ciężką pracą zarabiał na życie, ale mógł się połączyć z Haliną. Opiekunowie wielce się zasmucili, nie chcieli zrazu puścić z domu wychowanka; dopiero, gdy sąsiad Jan jął im przedkładać, aby młodemu zostawili wolność w wyborze małżonki, zacny Stanisław posłuchał mądrej rady starego sąsiada i tak rzekł do wychowańca:

Przeto Wiesławie zostawiam twej woli,
Uproś sąsiada, wezwij jego rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady:
Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś-że Jana, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową przywiedź mi do chaty.

Poszedł więc Wiesław wraz ze starym Janem do wioski, gdzie mieszkała Halina, i stanąwszy za wrotami podwórka, tak zanucili:

Grzęda kwiaty osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży:
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian, obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty
Do teściowej pojdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny;
Zielona ruto na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie.

Schludna chatka, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie! przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.

(Dok nast.)

Wezuwiusz.

(Góra ogniem ziejąca).

W pierwszych dziesiątkach lat po Narodzeniu Chrystusa Pana miejscowość, na której dziś wielkie miasto włoskie Neapol, była żyzną płaszczyzną, znaną pod nazwiskiem Kampanii rzymskiej. Ciepło południowego nieba, bujna roślinność, grunt łatwy do uprawy, a płodny, sąsiedztwo morza, czyniły Kampanię jedną z najprzyjemniejszych posiadłości Rzymu. Mnoga też

— Oj, skaranie Boże z tymi chłopami! — westchnęła kumoszka, ale wnet dodała:

— A radziliście się już kogo?

— O mój Boże! Jużbym ani nie potrafiła zrachować tych pieniędzy, com na rady i leki wydała, ale to wszystko, jakby na psa łyko wdział.

— A byliście też już u naszego, nowego doktora?

— U jakiego naszego doktora?

— Ano u tego, co się to przed gody do miasteczka sprowadził. Pono bardzo znający doktor. W naszej wsi kilkorgu pomógł, a włódarza, co już konał i gromnicę mu palili, uzdrowił.

— Cosik sobie przypominam — rzekła w zamyśleniu Tereska — że nasz czeladnik, jakoby coś opowiadał o mądrym jakimś doktorze, może to o tym samym.

— No, to widzicie, że nie prawię, byle językiem obracać! Już ja wam radzę, młynarko, idźcie do tego doktora.

Tereska, nie namyślając się długo, podziękowała kumoszce za dobrą radę i poszła szukać mieszkania lekarza.

Wnet pokazano jej najpiękniejszy dom w rynku, w którym pan doktor mieszkał.

Młynarka zadzwoniła, stara gospodyni wprowadziła ją do pokoju, gdzie młody doktor siedział pochylony nad biurkiem, szperając coś w książce.

Ujrzawszy Tereskę, odsunął książkę na bok i spytał przyjaznym głosem:

— Cóż mi to powiecie, kobietko?

— Ano nic dobrego, proszę pana doktora, oto mój już mi trzeci rok waryuje, jakby go zły duch opętał.

— A leczył się też już na tę waryacyę?

— A jakby nie! Gdzie mi jeno radzili, gdziem ino wiedziała, tam jeździłam, radziłam się, ale zawsze nadaremno. Jak się zalewał tą przeklętą „oparą“, tak się zalewa, a mnie co dzień bije i poniewiera. Nie żałowałam też gęby, miotły i paznokci, ale....

— Więc to wasz pije, a potem waryuje? — przerwał doktor. — No, opowiedzcie mi jeno od początku całą tę jego chorobę.

Tereska i teraz nie żałowała języka, lecz gorliwie z wszystkiemi szczegółami opowiedziała doktorowi smu-

ludność tu się rozsiadła, a siedm miast, na niewielkiej przestrzeni wybrzeża morskiego zbudowanych, prowadziło handel rozległy a ożywiony. Bogaci Rzymianie mieli tu swoje pałace, do których na wypoczynek przyjeżdżali.

W pośród tych kwitnących, italskich ogrodów wznosiła się nie zbyt wielka góra, Somma, z wielkiem zagłębieniem we środku. Góra ta, umajona winnicami i lasami oliwnemi, w zagłębieniu i na stokach swoich przedstawiała obszerne błonia, na których wypasały się stada bydła. Nikomu na myśl nie przychodziło, że ta zielona góra może być taka, jak ognista Etna na Sycylii, co wybuchami swemi ciągle Rzymian niepokoiła. Jeden tylko podejrzliwy głos uczonego Strabona raz się odezwał ze zdaniem, że urocza kotlina Sommy niezmiernie podobna do wulkanicznego krateru czyli zasypanego otworu, którym może nastąpić wybuch. Ale kiedy żadne podanie nie wspominało o jakimkolwiek z niej wybuchu, nikt nie podejrzywał nawet, że tam głęboko, pod nogami jego, odwieczne tleją żary.

Raz tylko Somma groziła całej Italii postrachem. Tamto Spartakus zebrał niezadowolone tłumy, żeby Rzym zgubić i stąd gromił wysyłanych przeciwko sobie wodzów rzymskich. Miałoż-li to być przepowiednią, że w sto pięćdziesiąt lat później i niema przyroda straszną wypowie walkę spokojnym dotąd posiadaczom Kampanii?

W 63 roku po Chrystusie, pierwszy raz Somma trzęsieniem ziemi silnie zadrżała, a mury owych siedmiu miast, ją otaczających, z posad w znacznej części runęły. Ale było to przedświtem jedynie wielkiego nieszczęścia, jakie niebawem okolice te, dotąd szczęśliwe, nawiedzić miało.

W szesnaście lat potem, za panowania cesarza Tytusa, a w 79 po Chrystusie, podejrzenie Strabona zamieniło się w rzeczywistość. Nagle Somma buchnęła wulkanem. Ściana jej, zwrócona ku morzu, w nic się zapadła, a ze środka kotliny wzniósł się majestatycznie wysoki, wulkaniczny stożek, dzisiejszy *Wezuwiusz.*

Wybuch ten przez kilka dni i nocy siał zniszczenie dokoła, a najgłówniejszą jego pastwą były trzy z owych siedmiu miast kwitnących: Herkulanum, Pompeja i Stabia. Znikły one na zawsze, nie pod potokiem lawy, ale pod strumieniami iłu i pokładami popiołu wulkanicznego. Historya tego wypadku, przez naocznego świadka, Pliniusza Młodszego, opisana, pozostała w pamięci każdego. Wtedy to Pliniusz Starszy, stryj pierwszego, poniósł śmierć w Stabii. Był on admirałem rzymskim i stał z flotą w porcie *Misenum,* o pięć mil odległym od Sommy. Spiesząc na ratunek nieszczęśliwym mieszkańcom, wysiadł na ląd w Stabii, i tam, pod deszczem popiołu, na ulicy upadł, a na drugi dzień dopiero przez synowca znaleziony został. I w Stabii i w Misenum ciemna noc od owego popiołu panowała, a morze pokryte zostało taką ilością wyrzutów wulkanicznych, że flota rzymska zmuszoną była oddalić się od brzegów.

(Dokończenie nastąpi.)

---

tną historyę pijaństwa Mateusza; wyznała też szczerze wszystkie sposoby, na jakie się brała, powtórzyła wszystkie przekleństwa i wyzwiska, jakie sypała na głowę męża.

Pan doktor słuchał uważnie, potem myślał i rozważał coś długo, zamykając i otwierając kilka razy książkę, aż w końcu rzekł:

— Ciężka to bardzo, ta choroba waszego męża, moja młynarko, i prawie jeszcze gorsza dla was, niż dla niego....

— O, to już prawda, panie doktorze — przerwała Tereska — że mnie z tą chorobą najgorzej, bo jeszcze jedne sińce i guzy mi się nie zgoją, już ci ten pijak robi mi drugie....

— Otóż to, moja kobieto, ta choroba wam dokucza najbardziej, więc też lekarstwo, jakie jest na nią, wy zażyć musicie....

Tereska zdziwiła się trochę, ale wnet odparła:

— Adybym już zażyła, nie wiem co, żeby mu jeno skutkowało, a przestał pić i waryować.

— Jać mam jedno lekarstwo — mówił doktor poważnie, pocierając ręką czoło — ale trzeba się z niem umieć obchodzić i to bardzo ostrożnie. Żebym to był pewien, że zrobicie tak wszystko, jak wam powiem, ale ja się boję ...

— O, wielmożny panie — przerwała młynarka, składając ręce — już tak wszystko uczynię, jak pan doktor mi przepowie, ani na jotę nie chybię, niech jeno wiem, co i jak mam robić.

— Więc dobrze; zaczekajcie chwilkę, zaraz wam dam lekarstwo i powiem, jak go użyć.

To powiedziawszy, wyszedł doktor do drugiego pokoju, coś tam przelewał i mięszał, aż wreszcie przyniósł dużą flaszkę jakiegoś płynu i rzekł:

— Oto jest doskonałe lekarstwo na chorobę waszego męża. Jak się wasz upije i przyjdzie do izby, tedy wy weźcie nieznacznie tego lekarstwa spory łyk, ale go nie połknijcie, tylko trzymajcie tak długo w ustach, aż młynarz nie przestanie waryować. Ale strzeżcie się, żebyście nie połknęli ani odrobiny, boby źle z wami było, młynarko; jużbym wam ani ja nie pomógł. Dopiero jak Mateusz się uspokoi i zamilknie,

Sprytny Krzysztof, sprytniejszy zając.

Cokolwiek bym w pisaniu chybilem,
Proszę błędy poprawić, gdyż w szkole nie bylem.
Szkołą moją jest *Krakus*, co nam przysyłacie
I ta codzienna praca w mej włościańskiej chacie.

Było przykro i mroźno, a jednak na dworze
Stoi chłopek i mówi do siebie: „Krzysztoforze!
„Niech to kaci porwią, tak dalej nie idzie,
„Ty tu sadzisz kapustę, a zając zjeść przyjdzie“.
I dalej sobie myśli i mówi do siebie:
„Czekaj! zjesz mi kapustę, a to ja zjem ciebie...
„Aha! tam w płocie jest ogromna dziura,
„Tędy to do kapusty wchodzi zając ciura...
„Czekaj! założę pętliczkę!“ I tak się też stało.
Ledwie nazajutrz tylko rozwidniało,
Spieszy Krzysztof... „A niechże cię trzysta!...
„To mój gąsior! miał go dostać organista!“...
Wydobył gąsiora i na bok położył,
A pętliczkę na nowo, lecz niżej założył.
„To ma być na zająca, nie na karki gęsie“
I śmieje się serdecznie, aż mu się brzuch trzęsie.
Patrzy i klnie nazajutrz: cóż za widowisko!
Nie zając siedzi w pętli, lecz jego kocisko!
Zły jak osica precz odrzuca kota,
A pętliczkę po drugi raz zdejmuje z płota —
I stoi i myśli,
Palcem po łysinie kreśli.
„Czekaj, mój zajączku, ja cię już dostanę,
„Będziesz mój, skoro jutro wstanę“.
I próżny dół od wapna lekko słomą kryje,
Słomą potem zgrabnie kapustę pokrywa
I z ogrodu wszystko warzywo wyrywa
I precz odnosi. „Teraz już pewnie mój zając,
Bo się do kapusty żarcia zabierając,
Wraz z kapustą w dół wpadnie. I któż go wyniesie?“
I znowu się śmieje, aż mu się brzuch trzęsie.
Co za radość! Krzysztof wygrał dnia trzeciego,
Widzi juz dla swego wesela wielkiego.
Że zajączek w dole. Teraz bez mozołu
Chce biednego wyciągnąć z dołu.
Dalejże do roboty! lecz gdy już jest blizko,
Buch w dół, w którym siedzi zajęczysko.
Rety! krzyczy Krzysztof, na kolana pada.
Chce wstać, lecz nie może, bo się stłukł nielada.
Leży więc jak długi, stęka, lamentuje,
A wkoło niego zając wyskakuje.
Byłby się podniósł, choć stłuczon nieboże,
Lecz dla grubego brzucha tak prędko nie może.
Ze strachu już prawie umierając,
Tu i tam skacze nasz biedny zając.
Myśli, że już po nim, lecz tak się nie stało
I wnet się dowiecie, co i jak się stało.
Zając nie tak głupi, wiedzą to myśliwi:
Jest przebiegły, sprytny, chociaż bojaźliwy.
Gdy swe kości z ziemi Krzysztof trochę dźwignął,
Zając prędko na plecy Krzysztofowi mignął,
Z plec jeszcze raz hyc! hyc! i już na krawędzi,
Nie patrzy na Krzystofa, lecz do lasa pędzi.
Czekaj! woła Krzysztof, lecz to nie pomaga,

wtedy wyplujcie lekarstwo gdzie w kącie. Tak róbcie dzień przy dniu, jak się ta butelka skończy, to przyjdźcie po nową. Jeżeli sumiennie wypełnicie to, com wam powiedział, to młynarz wyzdrowieje.

— Cobym zaś miała nie zrobić! — zawołała Tereska rezolutnie. — Tać to przecie nic trudnego trzymać lekarstwo w ustach; jeżeli jeszcze nie bardzo gorzkie, to fracha...

— Wcale nie jest gorzkie, umyślnie tak przyprawiłem, żeby nie miało żadnego smaku.

— A ile też kosztują, proszę wielmożnego pana, te leki?

— Hm! Są bardzo skuteczne, więc też i drogie.... kosztują dukata!

— Byle tylko pomogły, to choć dziesięć zapłacę — odparła Tereska, przypomniawszy sobie, ile to ona już mądrym i owczarzom napłaciła, a zawsze napróżno.

Położyła więc na biurku dukata, pocałowała doktora w rękę i z nadzieją w duszy pospieszyła do domu.

Jeszcze tego samego dnia, gdy Mateusz, przyszedłszy z karczmy, jął wedle zwyczaju wyprawiać awantury; rozbijać statki i stołki, kląć i wyzywać, Tereska pociągnęła szybko z flaszeczki danej jej przez doktora, i trzymając lekarstwo w ustach, myślała sobie z radością:

— Czekaj, pijaku, mam ja sposób na ciebie! Wrzeszcz, wrzeszcz, tłucz, rozbijaj, już nie długo twego waryowania!

Zuch szalał rzeczywiście, jakby waryat, ale gdy Tereska nic nie mówiąc, nie drażniła pijaka, wnet się jego gniew wyczerpał, znudziło mu się wykrzykiwanie do milczącej, jak słup kobiety, więc trzasnąwszy drzwiami, poszedł spać do komory.

Tereska teraz dopiero z tryumfującą miną wypluła lekarstwo i aż ręce złożyła z radości, bo oto od kilkunastu miesięcy pierwszy raz dziś się zdarzyło, że Mateusz jej nie bił.

— O poganinie jeden — zawołała z uśmiechem — a tom cię dostała! Przyjdź jeno mi tu znowu wrzeszczeć, wnet ja cię oduczę tych hałasów!

I nie napróżno tryumfowała Tereska. Ile razy Zuch

Bo zając dalej w pole jak smagał tak smaga.
Wyleźć chcąc Krzysztof w górę, wznosi oko —
Biada! ach biada! bo to ośm stóp wysoko!
Skrabie się do góry, już za krawędź chwyta,
Ale się wokamgnieniu cienka lodu płyta
Odłamała, a nasz Krzysztof po raz drugi
Spada i do błota kładzie się, jak długi.
Krzyczeć było wstyd, ale cóż tu wstyd pomoże!
Wrzeszczy więc co gardła Krzysztofek nieboże.
Było też wtedy mrozu coś stopni czternaście,
Więc o mało życie w Krzysztofie nie gaśnie;
Nareszcie krzyki jego żona usłyszała,
I przyniosłszy drabinę, z dołu wydostała.
„O! pusta, głupia głowo, o! ty łbie cielęcy!“
Odezwie się ona. „Chce ci się zajęcy?
„Pójdź do domu, kładź się nieboraku,
„Nawarzę ja ci kawy, dam do niej araku“.
Krzysztof poszedł do domu, ale odtąd więcej,
Przez całe życie swoje nie łapał zajęcy.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników *Krakusa* i życzę im wszystkiego dobrego. Szanowną Redakcyę też pozdrawiam. — Łoniowy dnia 13 kwietnia.

Maciej Rysak, włościanin.

Wiadomości weterynarskie.

(Ciąg dalszy).

W gorących dniach należy często pławić zwierzęta dla odświeżenia ciała. W czasie upałów zwierzęta mniej jedzą, paszę mniej dobrze trawią, dlatego to lepiej jest, jeżeli je w lecie karmimy paszą zieloną, soczystą, łatwiej strawną, a nie paszą suchą. Późną jesienią i w zimie powietrze jest zimne, wtedy skóra grubieje, zwierzęta się kurczą, powolniej oddychają i potrzebują więcej pokarmu, aniżeli w lecie. W czasie mrozu w zimnych stajniach albo na wolnem powietrzu mogą zwierzęta odmrozić pojedyncze części ciała, a nawet z zimna zginąć. Zwierzęta trzymane ciągle w stajniach, zwierzęta chude i młode są wrażliwsze na zimno, aniżeli zwierzęta tłuste i przebywające w polu. Powietrze ani zbyt zimne ani zbyt ciepłe zwierzętom najlepiej służy; trawią paszę dobrze, poruszają się swobodnie i mogą więcej spożyć paszy; w zimnych zaś stajniach, krowy dają mniej mleka, a młode zwierzęta mniej rosną i źle wyglądają.

Zwierzęta mogą się zaziębić, jeżeli są zgrzane, a nagle je owionie zimne powietrze, lub nagle się napiją zimnej wody. Przeciągi, spożywanie zmarzniętej paszy, leżenie na gołej a zimnej podłodze wywołują często u zwierząt ciężkie choroby, jako to: zapalenie płuc, nieżyt nosa, krtani i tchawicy, biegunka i kolka u koni, reumatyzm i porażenie u bydła.

Powietrze często przesycone jest wodą i stosownie do pory roku widzimy zbytek wody w powietrzu w kształcie mgły, rosy, gradu i śniegu.

Mgła często jest powodem zaziębienia, szczególnie u zwierząt młodych, należy je więc wyprowadzać na pastwisko, kiedy się mgła rozejdzie, powietrze ociepli, a trawa osuszy.

W gorących dniach letnich rosa nie jest szkodli-

---

przyszedł pijany, zawsze brała lekarstwo w usta i jakby męża nie widziała, zatrudniała się swoją robotą.

Młynarz niepodniecany wyzwiskami żony, po kilku słowach szedł spać; aż raz przecie podpadło mu to uporczywe milczenie kobiety. Ruszyło go jakoś sumienie, zaniepokoił się, bo bądź co bądź Tereskę zawsze kochał.

— Czy też, aby baba nie chora? — pomyślał sobie i nie poszedł tego dnia do karczmy, aby się lepiej przyjrzeć żonie.

Teraz dopiero spostrzegł, jak się nieboga zmieniła, jak pobladła, jak była smutną i przygnębioną, a mimo to jak pilnie pracowała. Mateusz miał serce poczciwe, a bił i poniewierał Tereskę nie ze złości, lecz dlatego, że nie umiał w pijaństwie zapanować nad swoją wrodzoną gwałtownością; więc też srogi żal poczuł w duszy.

— Biedne kobiecisko — szepnął ze zgryzotą — ale po cóż mi tak terkotała nad głową — zaczął się zaraz usprawiedliwiać — nie podobna było w domu wytrzymać, tak dokazywała. Teraz jednak ani mruknie, musi jej coś dolegać, nie może inaczej być!

Nazajutrz znowu został w chałupie i zapytał Tereskę, coby jej było, lecz kobieta zbyła go niczem i w milczeniu poszła do swej roboty.

Mateusz dziwił się bardzo i niepomału zafrasował.

— To nie bez kozery — powiedział sobie — muszę ja dojść, co się tu u nas święci.

Poszedł do młyna, aby wybadać czeladnika, ale ten nie miał czasu na gawędkę; ludzi było z mlewem dużo, chłopak nie wiedział, gdzie się pierw obrócić. Młynarz jął mu pomagać i ani się spostrzegł, jak nadszedł wieczór, a on cały dzień nie był znowu w karczmie.

Następnego dnia jeszcze więcej było na młynie roboty, w domu panował spokój i cisza, bo Tereska, biorąc coraz częściej przesławne lekarstwo, milczała jak ryba.

Zuch przez cały tydzień tylko dwa razy był w karczmie i to bardzo krótko, bo dziwna zmiana żony pokoju mu nie dawała. *(Dok. nast.)*

wą, w jesieni natomiast szkodzi zdrowiu zwierząt, gdyż jest za zimną i wywołuje biegunkę, a u krów i klaczy poronienie. Bardzo niebezpieczną jest koniczyna zroszona, bo wytwarza u bydła i owiec silne wzdęcie. Najlepiej więc wyprowadzać zwierzęta w dniach chłodnych na paszę, kiedy już rosa znika.

Późną jesienią osiada szron na trawie, a z paszy takiej tak samo jak z zmarzniętej zwierzęta ronią i chorują na biegunkę.

Deszcz w porze letniej jest potrzebny dla zdrowia zwierząt, bo oczyszcza powietrze i rośliny z kurzu i owadów; staje się jednak szkodliwym, jeżeli trwa długo, bo zwierzęta łatwo się zaziębiają. Szczególnie owce należy chronić od deszczu, bo zapadają na zdrowiu i kaszlą, a wełna wypada. Trawa skoszona na deszczu szybko gnije lub zanieczyszcza się i traci pożywność, a koniczyna z deszczu wilgotna wzdyma bydło. W latach mokrych bydło i owce często zapadają na motylice i giną nawet wskutek tej choroby.

W czasie długotrwałych deszczów najlepiej nie wyprowadzać zwierząt na pastwisko, a dobrze jest przemokniętą zieloną trawę mięszać z paszą suchą.

Śnieg szkodzi koniom podczas dalszych podróży, drażni bowiem skórę, a drażnienie to na nogach wywołuje grudę. Jeżeli konie stoją długo w śniegu, mogą też łatwo nogi odmrozić. Można je ochronić od szkodliwych wpływów śniegu, nie wystrzygując długich włosów w pęcinie, które chronią skórę na tem miejscu od zbytniej wilgoci. Po podróży należy koniom nogi na sucho wytrzeć.

Ze względu, że powietrze podczas czterech pór roku ma odmienne własności, a sposób żywienia i trzymania zwierząt jest odmienny, przeto wiosna i lato, jesień i zima na cały ustrój zwierzęcy ważny mają wpływ.

Na wiosnę zwierzęta wypuszcza się na pastwisko, krowy wtedy dają więcej mleka i jest ono lepsze, lenią się, lepiej się żywią i lepiej wyglądają, aniżeli w zimie. Zwierzęta, które w zimie chorowały, na wiosnę szybciej przychodzą do zdrowia, kości nabierają więcej hartu i trwałości. Wiosna więc działa zbawiennie na zdrowie, ale może i bardzo zaszkodzić, bo w tym czasie panują najczęściej wiatry północne, zimne i mroźne. Zwierzęta w tym czasie są na zimno bardzo wrażliwe, bo się lenią, mogą się łatwo przeziębić i zapaść na zapalenie płuc. Młode konie zołzują, bydło i owce zapadają często na porażenie. Przy przejściu z paszy suchej na zieloną, zwierzęta cierpią na biegunkę, konie łatwo pocą się i są osłabione. Z przejściem z paszy suchej na zieloną należy przeto być bardzo ostrożnym i dobrze jest, jeżeli się z początku wiosny tylko na krótko zwierzęta na pastwisko wypuszcza.

W pierwszej połowie lata trawy są soczyste i zwierzęta dobrze się pasą, gdyż trawa taka jest łatwo strawna i znajduje się w obfitej ilości, w drugiej zaś połowie lata trawy są twardsze i mniej pożywne. Na pastwiskach bagnistych w lecie najczęściej pojawia się zaraza wąglikowa czyli zapalenie śledziony lub karbunkuł u bydła, róża wąglikowa u świń, a to dlatego, że w porze ciepłej gnicie, a tem samem i wytwarzanie się jadu zakaźnego jest ułatwione.

W lecie trapią zwierzęta muchy, pszczoły, gziki i komary.

Podczas burz, gdy pioruny uderzają, należy się wystrzegać przeciągów, bydła nie wolno chronić pod drzewami i pod kopami zboża, bo w te miejsca najczępiorun uderza. Szybkie jeżdżenie wtedy również jest niebezpieczne.

W jesieni na pastwiskach mało paszy, pogoda jest zmienna, nad ranem mgła lub szron a noce są zimne. Zwierzęta przeto łatwo się zaziębiają, a jeżeli jesień mokra, cierpią na grudę.

Ze względu, że w zimie zwierzęta są w stajniach, przeto zimne powietrze nie działa szkodliwie na ich zdrowie, zapadają jednak na zdrowiu, jeżeli stajnie zimne i jeżeli wyprowadzamy je z dusznych stajen na zimne powietrze.

Podczas zimy należy wystrzegać się paszy zgniłej, zepsutej lub zamulonej, bo nędzne i niezdrowe żywienie jest powodem niestrawności, wychudzenia i niedokrewności.

Z.

Dumania Walentego.



Idę sobie dziś rano do roboty i myślę: Było zimnisko, była slota, już ludzie zaczęli biedę prorokować. Mnie także było markotno, bo w polu cała nadzieja

rolnika: tak pana, jako i chłopa. Ale czy się omyliłem w zdaniu, że wola Boża na wszystko? Jednego dnia wieczór tom powiedział, a na drugi dzień budzę się, patrzę zaraz w okno, a tu jakby nie ten sam świat! Dał Pan Bóg ciepła, deszczyki przechodzą, w polu radość. Żartujcież sobie bezbożniki, nadęte wiatrem i wiatrem żyjące, z woli Bożej, ale strzeżcie się, żebym was przypadkiem grabiami nie dostał!

Tak sobie myślałem, idąc dziś rano do roboty. Nagle słyszę wołanie: „Walenty! Walenty!“ Oglądam się i widzę dziedzica, jak sadzi na koniu ode dworu. Pochwalił Pana Boga, ja mu odpowiedziałem; on jedzie, ja idę.

— Cóż to — powiada — Walenty, czy was kto podsłuchał, czy co takiego? Toć was *Krakus* wymalował i wszystko wydrukował, coście myśleli.

— Proszę pana dziedzica — powiadam — co do malowania, to już *Krakusowa* rzecz, ale co do myśli, to ja mu sam napisałem.

— Taaak! — powiada — to ja się nie spodziewałem, że wy tak napisać potraficie. Ale jedną rzecz, toście przecież niedobrze napisali...

— A jaką, proszę pana dziedzica?

— Ano to, że z waszego pisania zdawałoby się, jakoby chłopi tyle tylko dobrego zrobili, że z panem *Kościuszką* pod Racławicami byli. A to przecież chłopi byli z nami od wieków we wszystkiem.

Otworzyłem na niego oczy, a on powiada:

— Stanijcie i popatrzcie na wschód!

Stanąłem i patrzę.

— Cóż widzicie?

— A cóżbym widział? To, co zawsze: pola, wsie, dwory, kościoły, dalej Kraków: w nim kościół Najświętszej Panny Maryi, Zamek królewski, przy nim kościół katedralny i Bóg wie co.

— Dobrze — powiada — popatrzcie teraz na południe i powiedzcie, co widzicie?

— Ano, widzę pola, wsie, dwory, kościoły, góry Karpaty aż do węgierskiej granicy.

— Gdybyście tak patrzyli — powiada — na zachód i północ, zobaczylibyście to samo — a cóż to wszystko jest?

— To wszystko — powiadam — to jużci nie co innego, tylko kochana Ojczyzna nasza.

— Tak jest — powiada — to kochana Ojczyzna nasza — a łzy mu kap, kap po twarzy, potem po grzywie końskiej i na ziemię.

Stanęły i mnie łzy w oczach.

— Walenty! — mówi po chwili — ta Ojczyzna kochana, jak mówicie, to nasza *wspólna* krew i nasz *wspólny* pot. Tę ziemię trzeba było z lasów wykarczować, z błot i wód osuszyć, w krwawych wojnach krwią zlać i kośćmi zasiać, chwałę Bożą poznać, świątynie pobudować, a wreszcie i schroniska dla siebie. Nasza zasługa ta, żeśmy nie bez ciężkich wysileń tą krwawą pracą kierowali, w niej przodowali i tysiącami w krwawych wojnach ginęli, a waszą to, żeście nas rozumieli, żeście nas słuchali i przed żadnym trudem się nie wzdrygali. Tak jest, kochany Walenty, ta cała Ojczyzna, to nasza wspólna praca, nasz wspólny trud, nasza wspólna krew, wspólne dzieło; dzieło największe, jakiegośmy wspólnemi siłami dokonali przy pomocy Bożej i Duchowieństwa, które to dzieło uświęcało i utwierdzało. Po rozbiorze różne złe duchy postarały się o to, żeby nas rozdwoić; pomógł im nasz nierozum. Dawnej łączności owocem są po rozbiorze Ojczyzny *Racławice* i to wszystko dobre, na co dziś patrzymy; złych duchów owoc to *rabacya* i to rozdwojenie, jakie się jeszcze plącze. Te złe duchy, ci szatańscy i masońscy usłużnicy tak naszą szlachetną, polską krew zatruli, że dziś jeszcze brat brata nie może poznać; zginęła nawet pamięć wielkich naszych wspólnych, krwawych prac, potów i trudów. Szatan pamięć tę niszczy, żeby nas od siebie oddalić i chwałę Bożą, którąśmy tu zaprowadzili, zniszczyć.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale mu łzy zaczęły znowu kapać, więc Boga tylko pochwalił i puścił się galopem w pola do robotników.

Nie wiem, jacy tam panowie gdzieindziej, ale nasz taki. Rozświecił mi w głowie należycie. Słyszałem ja raz obdartusów, jak mówili: „Chłop cham, a szlachcic łotr, niech żyje Ojczyzna!“ Gdybym był to wiedział, co teraz wiem, byłbym mu powiedział: „Słuchaj-no ty, panie, co w kościele nie bywasz, a jak wpadniesz, tak się żegnasz, jakbyś muchy oganiał od nosa, ledwo przed Panem Bogiem głowę pochylisz, a wystać w kościele nie możesz, tylko kręcisz się na wszystkie strony, jakbyś w teatrze był — słuchaj no ty, panie, a kto ci to tę Ojczyznę stworzył? Pokaż-że te włości, któreś uprawiał? Pokaż-że te kościoły, te wsie i te zamki obronne, któreś pobudował? Ty niczego nie pokażesz, ty tylko o wyborach mówić umiesz i z woli Bożej naśmiewać się potrafisz. Gadanie dobre — też robota, ale ono, jak każda dobra robota, od Boga się zaczyna, na Boskich przykazaniach się wspiera i Bogiem się kończy....

Ale już na Majowe nabożeństwo czas. Kiedy się tyle o Ojczyźnie myślało, to trzeba pamiętać i o jedynej Królowej, jaka została....

Wiadomości polityczne.

W *Austryi* wszędzie obradują Sejmy, a nasz także, jak już donosiliśmy kilkakrotnie. Niektórzy posłowie chcieliby jak najprędzej przyprowadzić do skutku *gminy zbiorowe*, narazie jednak stanie prawdopodobnie na tem, że Sejm poleci Wydziałowi krajowemu, żeby się nad tą

sprawą gruntownie zastanowił, a na następnej sesyi z wnioskami wystąpił. *Krakus* ma o tem takie zdanie: Jeżeli to rzecz konieczna i pożyteczna, to niech sobie będzie, ale pod warunkiem, żeby stąd jakie ciężary na kraj nie spadły, bo tych ciężarów już tyle, że ich udźwignąć trudno. Co mi po ładnych butach, jak muszę je na życie sprzedać i boso chodzić?

Przy obradach nad tą sprawą mocno *Krakusa* uderzają niektóre rzeczy. Najpierw ta, że mówiono dość o wadliwości dzisiejszego ustroju gmin, ale z *żadnej* strony nie uwidoczniono porządnie właśnie tego, co jedynie i wyłącznie mogłoby dawać powód do zmiany. Uderzyło *Krakusa* wreszcie i to, że do tworzenia gmin zbiorowych spieszą się najbardziej posłowie z miast, którzy z praktyki gmin naszych wiejskich albo wcale nie znają, albo słabe tylko mogą mieć o nich wyobrażenie. Czyżby dlatego tak łatwo im było do tego przeć, że w razie utworzenia gmin zbiorowych nie będą potrzebowali ponosić żadnych wydatków? To może nie. Mają oni w tem jakieś cele, ale o tych trudno *Krakusowi* wiedzieć. Za to wie *Krakus* doskonale, dlaczego z *żadnej* strony nie wypowiedziano jasno tych najważniejszych powodów, któreby dzisiejszą gminę zmienić nakazywały. Rzecz to ciekawa, bo tego nie uczynili nawet posłowie z włościan wybrani. *Krakus* tę prawdę wyrąbie, ale dopiero wtedy, kiedy będzie potrzeba.

Masońscy *Węgrzy* i niedowarzeni *Młodoczesi* dość hałasu w swoich krajach wyprawiają. Rolnicy wiedzą dobrze, dlaczego? *Krowa, co mało mleka daje, najgłośniej ryczy.*

W *Bułgaryi* radość wielka, bo właśnie w tej chwili przybył do kraju książę Ferdynand z małżonką.

U *Moskala* zawsze jedno słychać: cholera, tyfus, głód wielki w niektórych guberniach, skrytobójcze zamachy i prześladowanie katolików. Oto przed kilku dniami władze rosyjskie porządkiem administracyjnym wydaliły z granic państwa rosyjskiego p. Tomisława Rozwadowskiego, posła sejmowego i do Rady państwa, właściciela dwóch wsi w Królestwie Polskiem. O wypadku tym piszą gazety następujące szczegóły: We czwartek dnia 4 maja b. r., przybył do domu p. Rozwadowskiego w Honiatynie, gubernia lubelska, powiat tomaszowski, około południa, naczelnik straży ziemskiej pow. tomaszowskiego w asystencyi licznej straży ziemskiej i przeczytał mu komunikat gubernatora lubelskiego tej treści: „Jenerał gubernator warszawski w porozumieniu z towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, rozkazuje wydalić austryackiego poddanego Tomisława Rozwadowskiego wraz z żoną, z granic państwa rosyjskiego bezpowrotnie, z powodu podejrzenia o nieprzychylne dla rządu usposobienie. Rozkazuję dalej wzbronić wstępu za granice państwa trzem jego synom. Rozkazuje wydalić bezpowrotnie austryackiego poddanego Ignacego Łabińskiego, ekonoma w Honiatynie, Antoniego Bużyńskiego, furmana — zaś rządcę majątku Oszczów, rosyjskiego poddanego Franciszka Gutkowskiego, wydalić natychmiast z zajmowanej posady i skazać go na przymusowe dwuletnie mieszkanie w wewnętrznych guberniach“. Kopii tego wyroku, o którą p. Rozwadowski prosił, doręczyć mu nie chciano.

Zażądano także, aby p. Rozwadowski wraz z innemi osobami, wyrokiem objętemi, natychmiast dom opuścił. Dom duży, gospodarstwo kilku folwarków, opuścić natychmiast, zostawiając wszystko na Boskiej opiece, zdawało się p. Rozwadowskiemu nie bardzo możliwem, żażądał przeto 24 godzin czasu do pobieżnego bodaj uregulowania interesów, co mu się nawet arcyskromnym wydało terminem. Odmówiono mu i tej zwłoki i zmuszono opuścić majątek w przeciągu kilku godzin, w asystencyi zbrojnej straży. Naoczni świadkowie opowiadają, że oficer, któremu wykonanie tej misyi było poruczone, postępował, stosując się do otrzymanych rozkazów, twardo, lecz z całą grzecznością wykształconego i porządnego człowieka.

P. Rozwadowski nie dał niczem powodu, a przynajmniej nie wie o żadnym powodzie, któryby mógł być przyczyną do podobnego schyzmatyckiego postąpienia, bo nigdy ani przesłuchiwany, ani o żadne przestępstwo oskarżony nie był, i nie dano mu nawet sposobności tłómaczenia lub uniewinnienia się.

A co nadaje całej tej sprawie charakter osobistej, dotkliwej, nieusprawiedliwionej niczem szykany, to rozbicie gospodarstwa przez jednoczesne wydalenie ekonoma, rządcy i starych od dwudziestu kilku lat zostających w obowiązku sług.

Korespondencye „Krakusa“.

Z Tarnoszyna.

Przedewszystkiem dziękuję serdecznie za wizerunek Ojca św. Leona XIII., który dostałem — chociaż się nie należał. Pozdrawiam także tego pana, który pisze *Odpowiedzi od Redakcyi*. Daj Boże, aby *Krakus* stał się ogniskiem tego życia staropolskiego, kiedy miłość Boga i bliźniego była tą złotą cnotą panów i prostaczków, a zarazem i podstawą dobrego bytu ludu w owych czasach. Nie było bowiem wówczas tej zimnej obojętności na niedolę ludzką, tego nieczułego serca na płacz wdowy lub sieroty. Dziś niewiara, złe wychowanie i wrogowie zrobili to, że brat powstaje na brata, siostra na siostrę; często sąsiad prowadzi długi proces ze sąsiadem, sprzedał kawał gruntu na ten proces, albo zadłużył się po uszy. I myślicie, że był to proces o pozyskanie kilku setek lub tysięcy złotych? Nie! On wszystko byłby stracił, aby wyprawować — miedzę. Ile przytem obrazy Boskiej, tego i nie wspominam. A jednak Bóg

wszystko liczy i tak nam płaci, jak Mu służymy, a szatan się śmieje z naszej głupoty, aż się za boki chwycił. Narzekamy na żydów. A chciejmy z żydem wiejskim lub małomiasteczkowym załatwić jaki interes w szabas. Czy zechce on, choćby był najbiedniejszym, a zysk był wielkim? My zaś w święto lub w niedzielę mamy najrozmaitsze interesa do załatwienia i to z żydami; a więc szanujemy jego święto, a swego nie. Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać przyczyny, które po większej części przyczyniają się do niedoli ludu. Wspomnę tylko to, że każdy na biedę narzeka i szuka jej przyczyny Pan Bóg wie gdzie, a tu pod nosem jest główny powód biedy i niedostatku. Wstań rano, rozpocznij pracę w Imię Boga, nie przeklinaj chudoby swej i czeladzi za najmniejsze zboczenie, niech noga twa w karczmie nie postanie, kończ pracę z modlitwą w sercu do Boga, nie opuszczaj nigdy Mszy świętej w niedziele i w święta, a wreszcie nie odpychaj od twego progu sieroty, ni wdowy, w ogóle kochaj bliźniego jak sam siebie, a będziesz miał dostatek, choćby na malem gospodarstwie.

Na szczęście w naszej wiosce tak źle się nie dzieje, ale żyjąc z ludem, widziałem życie takie po innych wioskach. Wioska nasza mogłaby innym służyć za przykład. Położona jest pod granicą moskiewską. We wsi nie ma dworu, ni cerkwi, a do kościoła parafialnego mamy milę złej drogi. Mieszkańcy są mięszani; Polacy w większej części i Rusini, ale żyją w zgodzie. Ludzie dobrze myślący, widząc, że w dnie słotne wielu nie może korzystać z nabożeństwa w parafialnym kościele, że zwłoki zmarłego częstokroć z błota wyciągać muszą, zanim dowiozą je na cmentarz parafialny, postanowili zbudować we wsi swej kościół, a z czasem i utworzyć parafię w miejscu. Czy myślicie, że mieli grosz w kieszeni, lub plac na to, zamyślając o budowie? Nie! Dziedzic miejscowej wioski JW. p. Aleksander Hulimka pospieszył z darem iście hojnym jak i obywatelskim, bo darował miejsce pod budowę w wartości 1.000 złr. w. a., znosząc równocześnie karczmę, która na tem miejscu stała. Za tym przykładem poszli miejscowi wieśniacy. Każdy niemal pospieszył z wdowim groszem i rok upłynął, a już stanął Dom Boży na chwalę Stwórcy i pożytek wioski. Trzeba wiedzieć, że wioska ta liczy tylko zwyż 100 numerów, a grunta ma piaszczyste. Kościół jest drewniany, o kolorowych oknach i pobity blachą. Ale jest to tylko zrąb kościoła całkiem ukończony. Aby go poświęcić i Mszę świętą odprawiać było można, trzeba wiele jeszcze. Wewnątrz kościoła nie ma nic, nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Czego ubogie zasoby jednej wioski dokonać nie potrafią, lub odwlec zupełne ukończenie mogą, to zrobiłaby wspólna dłoń dobroczynna. Nie od rzeczy więc będzie, gdy na tem miejscu odwołam się do serc litościwych i prawdziwie pobożnych, dbających o chwałę Boga. Jak miłą jest mowa rodzinna, gdy ją na obcej ziemi posłyszymy, tak miłem jest i nabożeństwo dla chrześcijanina-katolika, gdy je posłyszy wśród cichej wioski, będąc w podróży. Co dasz, miły Czytelniku, na Dom Boży, choćby grosz, to ci Ten Sędzia kiedyś przy obrachunku twej duszy policzy i stokrotnie wynagrodzi. A więc, Bracie i Siostro, jeśli miłujesz Boga i pragniesz chwały Jego, nie skąp daru, ale z chętnem sercem pospiesz z pomocą tak, jak to czynili nasi ojcowie tam, gdzie szło o dobry uczynek. Bóg ci nagrodzi sowicie błogosławieństwem Swem na zdrowiu, dobytku, dziatkach, a mieszkańcy tej wioski będą mile wspominać przy swych modłach Dobrodziejów, którzy przyczynili się do ukończenia kościółka naszego. Ktoby tylko zechciał i mógł, niech się przyczyni do dzieła dobrego. Potrzebne jest to wszystko, co tylko w kościele znajdować się powinno bądź koniecznie, bądź dla ozdoby, a mianowicie: 1 wielki i 2 małe ołtarze, obrazy do tychże, obraz św. Jana Chrzciciela ma być w wielkim ołtarzu, ale go nie ma, pająki, lampy, lichtarze wielkie i małe, chorągwie, krzyże, kielich, puszka, monstrancya, obrazy do noszenia, figury Świętych, ornaty, kapy, bielizna kościelna — i w ogóle wszelkie aparaty kościelne, bielizna i sprzęty tak konieczne, jako też do upiększenia — są potrzebne. Ponieważ nie idzie nam o paradę, ale o duchowy pożytek, dlatego wymienione przedmioty mogą być stare, gdzieś niepotrzebne, a przydałyby się do naszego kościółka.

W pierwszym rzędzie wielce pomocni byliby Przewielebni księża Proboszczowie i Bractwa, albowiem w każdej parafii znajdzie się coś starego, które zastąpiono nowem. Panów nauczycieli i wszystkich prenumeratorów *Krakusa* uprasza się o zajęcie się tą sprawą. Wszelkie listy lub przesyłki nadsyłać należy pod adresem: Zwierzchność gminy Tarnoszyn, ostatnia poczta Uhnów. *J. Magiera.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Wola Niżna. Dnia 26 lutego b. r. po nieszporach otworzył uroczyście Czytelnię w budynku szkolnym dziedzic p. Bolesław Golkowski w obecności ks. kanonika Kiślewicza i ks. katechety A. Paculy, pp. Zdzińskiego ze Stańkowy, Polańskiego, poczmistrza i wobec licznie zgromadzonych mieszczan i wieśniaków z Rakowy i Rozpucia. Miał być i p. Wasilewski z Siemuszowej jako delegat powiatowy, ale dla słabości nie przybył. P. Golkowski, zagajając to posiedzenie, kierował uwagę słuchaczy na dobrodziejstwa praw, według których z łaski Najjaśniejszego Pana wolno Polakom wyrażać swe uczucia i myśli w duchu narodowym, za co na znak wdzięczności, wierności i miłości ku Monarsze wzniesiono trzy-

krotny z zapałem okrzyk: „Niech żyje!“ Taksamo na cześć Jego Eminencyi ks. Kardynała Dunajewskiego, protektora Towarzystwa oświaty ludowej, i świetnego Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie wzniesiono trzykrotne okrzyki: „Niech żyje! Niech żyją!“ — które serdecznym i wdzięcznym głosem wszyscy powtórzyli. Po tych głośnych objawach jak najszlachetniejszych uczuć mówił dalej p. Golkowski, a wskazując na książki na stole rozłożone, objaśnił znaczenie, potrzebę i doniosłość czytania: „Polak dotąd tylko, póki ożywion jest świętym uczuć zapałem, jest wielkim; tego pozbawiony, upada w nikczemność“. A czemże rozbudzać te święte uczucia? Otóż książkami, które są zbiorem religijnych i narodowych uczuć, pragnień — z narodu wyszły, niech do narodu wracają — bo ten je najlepiej zrozumieć potrafi. Książki te pomagają rozwinąć uczucie miłości ku Bogu, bliźnich i ku ojczyźnie. Z tych książek nauczy się niejeden o sławnych mężach, a przez nich odczuje się jednostką narodu, do którego należał ów wielki mąż wiele dla ojczyzny działający. Czytanie uszlachetnia człowieka, moralnie podnosi ku wyższym pragnieniom, a staje się tłem, na którem w późniejszem życiu wyrastają czyny pełne godności, charakteru, wspaniałomyślności. Człowiek, który chce być moralnym, musi się ustawicznie kształcić, bo moralność jest przymiotem, który w uczuciach i rozumie jego spoczywa; by jednak mógł się rozwinąć, potrzebuje kształcenia, ćwiczenia, czytania tych oto tu książek — dlatego i wy, im bardziej kształcić się będziecie, tem moralniejsi być musicie. Po nim przemawiał ks. Kanonik także w duchu religijno patryotycznym. Ks. Wikary w dłuższem przemówieniu wykazał wszystkie przymioty, składające się na moralność człowieka i co może prowadzić do dobrobytu. P. Zdziński zachęcał zgromadzonych do czytania książek, do łączności i korzystania z dobrodziejstw tych ludzi, którzy całem sercem i duszą lud swój ukochali. Kierownik Czytelni, podziękowawszy wszystkim w tej uroczystości udział biorącym, rozdał 150 książek przez Towarzystwo przysłanych, które też w oka mgnieniu znalazły się w rękach wypożyczających.

S. Niedzielski, kierownik szkoły i Czytelni.

NOWINY.

— **Uroczysta procesya w Krakowie** z głową św. Stanisława, celebrowana przez Jego Eminencyę Najprzewielebniejszego ks. Kardynała Dunajewskiego, wyruszyła dnia 14 maja po godzinie 9 rano, przy udziale kapituły katedralnej, Duchowieństwa, cechów, oraz licznego zastępu wiernych, z kościoła katedralnego na Wawelu do kościoła na Skałce. Po przybyciu na Skałkę, ks. Kardynał odprawił uroczystą Sumę w asystencyi ks. infułata Matzkego, oraz księży kanoników Sobierajskiego i Wróbla. W czasie nabożeństwa śpiewał chór katedralny mszę Skuherskiego i *Gaude Mater Poloniae* W. Rychlinga; kazanie zaś wygłosili wewnątrz świątyni i na cmentarzu do zebranego ludu księża Siedlecki i Bielenin. Po Sumie wyszedł ks. Kardynał z Duchowieństwem na balustradę przed kościół i tu przemówiwszy podniosłemi słowy, udzielił tysiącom zebranego ludu błogosławieństwa pasterskiego.

— **Dar dla Ojca św.** Hr. Wacław Baworowski, jeden z najpierwszych hodowców koni i właściciel najpiękniejszej stadniny w Galicyi, ofiarował Ojcu św., z powodu Jego jubileuszu, parę wspaniałych swego chowu karych koni 17 miary ze sławnej stadniny w Krzywem. Konie te już wyprawione zostały pod dozorem zaufanego i doświadczonego masztalerza do Rzymu, a przed kilku dniami przejeżdżały przez Lwów. Cała publiczność, zgromadzona na kolei, podziwiała te prześliczne konie.

— **Z pielgrzymki polskiej do Rzymu.** Pielgrzymi polscy, chcąc okazać swą wdzięczność ks. Drowi Wincentemu Smoczyńskiemu, organizatorowi i przewodnikowi pielgrzymki polskiej, za jego pełne trudu i poświęcenia urządzenie takowej, w przededniu swego wyjazdu z Rzymu, t. j. 19 kwietnia wieczorem, zebrali się na placu św. Piotra i ofiarowali mu w upominku wszystkie dzieła filozoficzne i teologiczne św. Tomasza z Akwinu, w najwytworniejszem wydaniu, jakie wyszło nakładem Leona XIII Papieża.

— **Odznaczenie papieskie.** Ojciec św. Leon XIII. z okazyi Swojego jubileuszu biskupiego, raczył zamianować pp. Jana Okocimskiego Götza i Zdzisława Włodka komandorami orderu św. Sylwestra, Papieża, za ofiarność i przychylność dla Kościoła.

— **Pożar Ulanowa.** W nocy z dnia 1 na 2 maja b. r., zostało miasteczko to ponownie klęską ogniową nawiedzone. Jest to w ciągu siedmiu lat trzeci wielki pożar, niszczący dobrobyt mieszkańców Ulanowa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa został ogień podłożony. Koło godziny 8 wieczorem, gdy jeszcze wielki ruch w mieście istniał, powstał ogień w drewutni, należącej do realności Salki Silbera i Jakóba Wernera i został zaraz spostrzeżony i przez straż ochotniczą ogniową ulanowską w krótkim czasie bez szkody przytłumiony. Nagle w niespełna 3 godzin po pierwszym ogniu, spostrzeżono płomień na dachu domu mieszkalnego tejże samej realności, w której poprzednio w drewutni się paliło. Ten drugi ogień rozszerzył się prędko i mimo spokojnego powietrza, spowodował obecną klęskę — 81 domów spłonęło prawie do szczętu. Ogień trwał prawie przez całą noc, mimo wysileń straży ogniowej z Rudnika, która widząc sąsiednie miasteczko w płomieniach około północy, z sikawką i przyborami w pomoc przybyła. Około 300 rodzin pozostaje obecnie bez dachu, ruchomości prawie wszystkie popalone, ogólna szkoda przewyższa kwotę 200 tysięcy złr. Wydział powiatowy niski ukonstytuował się, jako komitet ratunkowy, a zaprosiwszy p. Jakubowicza, zarządził akcyę ratunkową, która w danym wypadku tem jest konieczniejszą, że miasteczko jeszcze po klęsce zeszłorocznego pożaru nie ochłonęło.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkich kochanych Czytelników prosi *Krakus* o poparcie prośby, wyrażonej w końcowym ustępie korespondencyi z *Tarnoszyna*.

P. J. M. w T. da *Krakus* na wszystkie pytania listowną odpowiedź niezadługo. Wszystkich tamtejszych braci serdecznie pozdrawia, a szanownego pana o dalszą pamięć prosi.

P. S. S. we Wrze. Majątek, zacny gospodarzu, to ptak, jak go puścisz, to poleci. A głupiemu nie ma co do ręki dawać noża, bo sobie palce utnie. Pięknie Was *Krakus* pozdrawia i wójta.

P. J. Z. w Kam. Str. Macie zapłacić nie 126 złr. 8 ct., lecz 97 złr. 12 ct. W liście znajdziecie na inne swoje kłopoty dokładną odpowiedź. Od doradcy zaś swego otrzymaliście taką odpowiedź, jak ów kum od kuma:

— Kumie!

— A co?

— Czem się różni *legier* (strażnik) od *oberlegra* (nadstrażnika)?

— A to nie wiecie?

— A nie!

— Tem, że *legier* lega w trawie, a *oberlegier* w koniczu.

Co wiedział biedaczysko na granicy, to powiedział.

P. Józefowi Maz.. Pisarzowi gminnemu chętnieby *Krakus* w kłopotach poradził, ale trzeba nadesłać dokładny adres, w liście nie wymienił pan gminy, poczta zdaje się Mszana dolna.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 16 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 20 ct., za czerwoną od 8 złr. 70 ct. do 9 złr. 35 ct., za żółtą od 8 złr. 70 ct. do 9 złr. 30 ct., za żyto od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 60 ct., na kaszę od 5 złr. 70 ct. do 5 złr. 90 ct., za owies od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
21	*Nied. Zesł. Ducha św.* Heleny król.	3	45	7	27
22	Pon. *Świąteczny.* Julii panny m. ☽	3	44	7	28
23	Wt. Dezyderyusza b. w.	3	43	7	29
24	Śr. *Such.* Joanny wd. i Afry.	3	42	7	30
25	Cz. Urbana pap. m. i Grzegorza.	3	41	7	31
26	Piąt. *Such.* Filipa Nereusza w.	3	40	7	33
27	Sob. *Such.* Jana papieża męcz.	3	39	7	34

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.